

W rocznicę śmierci

WSPOMNIENIE O JOLANCIE MARTYNOWICZ AKTORCE TEATRU POLSKIEGO WE LWOWIE



**LIST JERZEGO JANICKIEGO
przysłany z Warszawy do Lwowa**

*Na ręce Redaktor Bożeny Rafalskiej
Droga Bożeno!*



Rok 1959, debiut artystyczny w roli Amelii w sztuce „Maze-pa” - J. Słowackiego.



Rok 1969, Ismena w sztuce „Antyгона” Anauille'a (od lewej) (od prawej Lidia Chrzanowska).



Rok 2000, Cassandra w „Odprawie posłów greckich” Kochanowskiego.

Dziękuję za nadesłane pamiątkowe zdjęcie z sierpnia 2004 r. Przedstawia ono, jak wiadomo, sanatorium w Iwoniczu - Zdroju, przed którym sfotografowaliśmy się w towarzystwie Joli Martynowicz, odbywającej tam rekonwalescencję po udanej - jak nam się wówczas niestety naiwnie wydawało - operacji. Niestety, jak już dziś wiemy, dwa tygodnie później od tej daty już Jej między nami nie było...

Dziś, demonstrując tę fotografię moim warszawskim znajomym i przyjaciom, objaśniać muszę kim jest ta kruczowłosa dama, o przepastnych wiecznle zadziwionych oczach, bo skąd oni mogą wiedzieć, że przez lata cała była naszego teatru ozdobą, pierwszą damą, ulubienicą bywalców tej małej lecz - jakże ogromem swych zadań - wielkiej sceny mieszczącej się w pałacyku Bielskich przy Kopernika we Lwowie.

Zawód aktora sprawia, że w pamięci teatralnego bywalca, krytyka czy wręcz zwyczajnego widza, aktor utrwała się pod wieloma twarzami i dziesiątkami postaci, które kreował. Gdybym był tedy krytykiem czy recenzentem wyliczył bym bez wielkiej mitręgi, że była Jola niezapomnianą Aliną, Maliczewską, Podstoliną, Maryną, Kassandrą...

Lecz wyklepawszy tę litanię spostrzegłem nagle w porę, że o niejednej aktorce można by podobny rejestr przedłożyć, a przecież w odróżnieniu od nich Jola władała takim empoii, jedynym i niepowtarzalnym, w którym nie miała (i nie mogła) mieć sobie równych. Los obsadził Ją w roli jakby pisanej tylko dla Niej. Ale też w Jej wykonaniu to nie była rola, to była misja. Była otóż Jola raz w tygodniu na scenie tym kim w życiu na co dzień - Lwowianka.

Z urodzenia (bo dziadkiem Jej był Michał Rolle, znakomity pisarz, pierwszy prezes Syndykatu Dziennikarzy Lwowskich), z poczucia dumy (bo była dzieckiem Miasta Bełzy, Banacha, Grottgera, Goszczyńskiego i Łozińskiego), z zaszczytu bycia kontynuatorką dzieł tu pozostawionych przez Skarbka, Zapolską, Kamińskiego i Fredrę, z mowy - bo nikt jak Jola nie potrafił posługiwać się tym naszym niepowtarzalnym bałakiem, mową Szczepka, Tońka, Władysław Majewskiej i Hemara.

Rolę Lwowianki traktowała Jola z całą sumiennnością i gorliwością. Mówienie na scenie tekstami Fredry, Zapolskiej Słowackiego i Wyspiańskiego traktowała jak święty obowiązek bezustannego przypominania, że to język, który w tym mieście obowiązywał i panował przez sześć i pół stuleci.

Nigdy nie zapomnę co na szczęście na zawsze udało mi się utrwać w filmie, który nakręciliśmy z okazji 45-lecia Teatru Polskiego we Lwowie, kiedy w cudownej, jak wyzarowanej ze średniowiecza scenarii Kamienicy Królewskiej na tle arkad i krążganków Jola recytowała do kamery kwestię Kassandry z "Odprawy posłów greckich". "O wdzięczna ojczyzno moja, o mury nieśmiertelne..." I naraz, wyraźniej zasmuchana w tekst Kochanowskiego, zaczęła nieoczekiwanie mówić już własnym tekstem. Bo jej te mury lwowskie też nagle przypominały, że i one są nieśmiertelne, że pamiętają najwspanialsze czasy Rzeczypospolitej i że również trwać będą wieki, wciąż świadcząc o prawdziwej historii tego niezwykłego Miasta.

Wciąż nie mogę uporać się z myślą, że kwiaty, które zwykle będąc we Lwowie wręczałem po spektaklu Joli na Kopernika w Teatrze, odtąd przyjdzie mi wozić aż na Janowską...

Jerzego Janickiego



Rok 1970, Małgosia w „Pociesznych wykwnitnisiach” Moliera



Rok 1993, Maria Konopnicka w monodramie Joli Martynowicz „Konopnicka jakiej nie znamy”, we Wrocławiu po spektaklu w towarzystwie Leszka Flisa, Lwowianina.



2004 - maj, Kijów, po spektaklu „Kartoteka” Różewicza. Jedno z ostatnich zdjęć Joli.



Rok 1998, Anioł Polskiej Poezji w sztuce Hemara „Ostatni tren”.

Skrzydło Ptaka - Skrzydło Anioła

Pamiętam ją, kiedy jeszcze jako uczennice czekałyśmy razem na pętl "dwojki" na Łyczakowskiej na tramwaj. Patrzyłam na nią, nieco starszą, zachwyconymi oczami. Na jej kruczo-czarne włosy spadały śnieżynki i było w tym coś absolutnie pięknego. Jedna śnieżynka spadła na jej śliczny nosek, a ona zmrzyła swe ciemne ormiańskie oczy i lekko ją zdumchnęła, jakoś śmiesznie i nieporadnie jak mała dziewczynka. Zawsze się nią zachwycałam, bo piękna, bo niezwykła. Miała takie niecodzienne orientalne rysy. Było w niej coś wyszukanego, smukłego jak u sarenki, która nagle wyszła z lasu do ludzi, którzy z zaskoczenia nie umieli docenić takiego niezwykłego zjawiska. Miała coś z pięknego w dzikim lesie, na odludziu śpiewającego ptaka. Z innej zaś strony była w niej moc orlicy, strzegącej swego gniazda. Nieugięta Polka, strażniczka Kresów, zawsze broniąca polskich tradycji.

Grała na scenie, a jej głos był jak srebrny młyn dzwon. Chwilami, zależnie od roli, jak gdyby szemrzająca, jak ruczaj, delikatnie, prawie szepem.

Tak ją zapamiętałam jak czarne krucze skrzydło ptaka, na które spadały delikatnie połykując płatki śniegu i jak skrzydło Anioła, kiedy grała w sztuce M. Hermara o Janie Kochanowskim i recytowała: "Ja jestem Anioł polskiej poezji".

Odeszła. Uniosła się po prostu na tych swoich dwu niezwykłych skrzydłach pozostawiając nas w zdumieniu zachwycie i żalu.

Jolu, bardzo nam Ciebie brak...

Bożena

Aktorzy Teatru Polskiego uczcili Jolę pięknym wieczorem artystycznym, który odbył się w niedzielę 31 lipca b.r. - 30 lipca były urodziny Joli.

Wzruszające audycję na Jej cześć w realizacji Beaty Kost nadało nasze polskie Radio LWÓW. 26 sierpnia, w rocznicę śmierci Jolanty Martynowicz odbędzie się w Teatrze Polskim wieczór poświęcony Jej pamięci.